

KIEDY PRZED pięciu laty w czasie pobytu w Polsce 35-letni dramaturg amerykański, ED-

WARD ALBEE odwiedził w Warszawie redakcję miesięcznika „Dialog”, w czasie zaaranżowanej tam rozmowy o problemach teatralnych wypowiedział opinię, którą w pewnym sensie uważać można za klucz do jego własnej twórczości. „Mam wrażenie – stwierdził Albee – że i w Europie i w Stanach Zjednoczonych tyleż samo ludzi chodzi do teatru po to, by uciec od siebie, jak i po to, by wejść w siebie”. Sondując podtekst tej wypowiedzi, można dojść do prawdopodobnego wniosku, że i twórczość dramatyczna Albee’go jest odbiciem tych dwu, tym razem jednak zintegrowanych, tendencji: ucieczki od siebie i penetracji własnego wnętrza. W pewnym zakresie utwierdza ten wniosek znajomość biografii Albee’go. Już w jego dzieciństwie zaobserwować można wyraźne przejawy nieprzystosowania i chęć oderwania się od rzeczywistości. W miarę upływu lat konflikt pomiędzy nim a przybranymi rodzicami pogłębiał się i skończył w 20 roku życia ostatecznym rozstaniem.

To wszakże nie decyduje jeszcze o niczym. Intrygująca jest bardziej wewnętrzna konieczność ucieczki od rzeczywistości, która sześćdziesięcioletniemu Edwardowi podsuwa myśl zostania pisarzem. Nieodgadnie i mroczne są źródła wczesnomłodzieńczego pisarstwa tego wychowanego w dobrobycie, a nawet luksusie, dziecka. Pisarstwa pełnego akcentów buntu, rozgorzyczenia i pienawości. Na drogach jakich doświadczeń obrósło ono pogardą do ludzi i świata? Było ucieczką czy

atakami? Może jednym i drugim jednocześnie. Psychoanalityk nazwałby je obsesyjnym.

Już w swojej pierwszej pełnospektaklowej sztuce „Kto się boi Virginii Woolf?” poruszył Albee drażniący temat rozkładu rodziny, jej wewnętrzne rozdarcia, w którym wzajemna nienawiść jest jedynym liczącym się elementem.

Trawestacji tego tematu utrzymanej w złagodzonej, mniej drapieżnej tonacji dokonał autor w „Chwiejnej równowadze” sztuce, którą Teatry Dramatyczne we Wrocławiu otworzyły sezon na scenie kameralnej.

OLSNIEWAJĄCE schłodnością wnętrza. W lewej ścianie wmurowany obrotowy barek, fotel pana domu, na prawo podest, na którym stoi kanapa, ulubiona przystań pani domu, na podłodze rozścielona puszysta skóra. Co mają sobie do powiedzenia mieszkańcy tego domu po czterdziestu latach małżeństwa? Pierwsze wrażenie jest nieco niesamowite. Pani domu zastanawia się, co zrobi jej mąż, kiedy ona zwariuje. Zastanawia się nawet, jaka forma obłakania jest lepsza: paranoja czy schizofrenia. Mąż słucha tych wynurzeń roztargniony i obojętny, widąc przywykły do nich.

Ale ta pierwsza prezentacja nie odśladania pełnej osobowości bohaterów. Kandydatka na wariatkę okaże się tą, która za wszelką cenę zachować zechce chwiejną równowagę między kształtem a istotą małżeństwa, między pozorem a prawdą. Dawno już w rodzinie zaznaczyły się pęknięcia. Żona podejrzewa, że zaczęło się to wszystko

od śmierci syna; my domyśliły się jeszcze innych poszlak. Jaka tajemnica wiąże Tobiasza z Klarą? Dlaczego, najinteligentniejsza z przeciwnych, Klara jest nałogową alkoholiczką? Czemu kolejne rozwody Julii nie robią na jej rodzicach żadnego wrażenia? Co wyjątkowo tak doszczętnie życie tych czworga ludzi, co spowodowało ich byt do form owadziej vegetacji? Czy istnieje jakaś możliwość wzbudzenia tego zatechłego bajora?

Wstrząs nadchodzi w formie nieoczekiwanej i dziwacznej. „Spokój” rodziny narusza przybysz, których z własnego domu wygnal irracjonalny lęk. Ta inwazja stanie się przyczyną zachwiania równowagi, katalizatorem krystalizacji postaw życiowych i ogólną próbą sprawdzenia wartości ludzkich charakterów. **Uwzględniając różnicę środowiska, epoki i światopoglądów, można w „Chwiejnej równowadze” dosłuchać się ech beznadziejności, jaką przepojone jest „Na dnie” Gorkiego.**

Wartość artystyczną sztuka Albee’go zawdzięcza doskonałemu dialogowi, dowcipnym ripostom i świetnie naszkicowanej galerii figur.

ZAGRANO JĄ na scenie naszej więcej niż poprawnie. W akcie pierwszym doskonale „podkrecono” nastrój aż do punktu kulminacyjnego; dobrze również, choć nie tak przekonująco, zabrzmiała „niema” wymowa finału.

Z niejednakową szczodrością skreślił autor sylwetki swoich bohaterów. Najlepiej udało mu się Klara – nałogowa alkoholiczka obdarzona dowcipem, błyskotliwą inteligencją i nierozwikłanym

spłotem kompleksów. Postać tę niezwykle plastycznie powołała do życia IGA MAYR, przydając jej wiele osobistego wdziałku. Dopełnieniem Klary jest Tobiasz. Milczący, jakby oddalony od otaczającej go rzeczywistości, zasklepiający w sobie złoża zdobytych rozczarowań, zrezygnowany i bierny, niezdolny nie tylko do zrywu, ale do samodzielnej decyzji. Wcielił się w tę postać w sposób przekonująco wyjątkowy ZDZISŁAW KARCZEWSKI.

Matka rodziny, Agnieszka, jest postacią złożoną. Akcentuje to już jej pierwsza wypowiedź kolidująca z trzeźwym pozornie stanowiskiem zajmowanym w dalszym ciągu akcji. HALINA BUYNÓ, predestynowana do ról komediowych, miała trudne zadanie; możliwości komediowej interpretacji postać ta nie nastroczała. Odkrycie maskowanej pustki wewnętrznej udało się aktorce jedynie połowicznie. Postać Julii doskonale określa w ostatnim akcie Klara, mówiąc o niej „dożywotnia...“ Nie, tego słowa nie napiszę. Ciekawych zachęcam do wysłuchania go na spektaklu. Stwierdzam jedynie, że tę „dożywotnia...” dobrze zagrała IRENA REMISZEWSKA.

Galerię przegranych uzupełniają ZDZISŁAWA i ARTUR MŁODNICCY. Klimat środowiska zaś doskonale uwytkulal stale stojący do dyspozycji bohaterów dramatu obrotowy barek.

TADEUSZ BANAS

*) Edward Albee: „Chwiejna równowaga”, Przekład Kazimierza Piotrowskiego, reżyseria Marii Straszewskiej, scenografia Marcina Wenzla. Teatr Kameralny we Wrocławiu, październik 1968 r.